



Redakcja: Sławomir Poleszak (zastępca dyrektora IEŚ), Agnieszka Zajdel (sekretarz redakcji), Szczepan Czarnecki, Spasimir Domaradzki, Łukasz Krzyżanowski, Sławomir Łukasiewicz, Damian Szacawa, Agata Tatarenko

Nr 1351 (91/2025) | 14.05.2025

ISSN 2657-6996

© IEŚ

Jakub Olchowski

Perspektywa pokoju po 100 dniach prezydentury Trumpa – marchewka bez kija

Po 100 dniach prezydentury Donalda Trumpa amerykańska polityka wobec wojny na Ukrainie ujawnia brak spójnej strategii i realnych narzędzi nacisku. Chaos decyzyjny Waszyngtonu oraz jednostronne ustępstwa wobec Rosji wzmacniają jej pozycję negocjacyjną, mimo braku deeskalacji działań zbrojnych. Moskwa konsekwentnie wykorzystuje sytuację, pozorując gotowość do rozmów, przy jednoczesnym prowadzeniu działań wojennych i kreowaniu swego wizerunku „konstruktywnego partnera”. Z kolei propozycje pokojowe USA, sprzyjające narracji Moskwy, spotykają się z jednoznacznym sprzeciwem Kijowa i kluczowych państw europejskich. Taka asymetria podejść oddala perspektywę realnego porozumienia.

Wielopoziomowe i podejmowane przez liczne podmioty działania, które mają doprowadzić do zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej, charakteryzują się tak dużą dynamiką i towarzyszy im tak intensywny szum informacyjny, że ich całościowa analiza możliwa będzie dopiero z perspektywy czasu. Można natomiast dokonać pierwszej oceny działań podejmowanych dotąd przez administrację Donalda Trumpa, który przed wyborami zapowiadał wielokrotnie (53 razy wg CNN), że doprowadzi do zakończenia wojny w ciągu 24 godzin, następnie zmieniając zdanie i mówiąc o 100 dniach.

W kontekście wojny na Ukrainie administracja Trumpa podjęła dość chaotyczne działania, przynoszące korzyści Rosji. Stoi to *de facto* w sprzeczności z „transakcyjnym” podejściem *quid pro quo*, jakie stosowali poprzedni prezydenci USA, którzy szukając dialogu z ZSRR/Rosją, najpierw stawiali warunki i wymagania. Jednocześnie Waszyngton zaczął naciskać na Ukrainę i posługiwać się retoryką nie tylko relatywizującą rolę Rosji jako agresora, ale wręcz obarczającą winą za wybuch wojny Ukrainę. Taka polityka nie przybliży końca wojny, a ponadto dowodzi, że Trump i jego otoczenie nie rozumieją natury ani przyczyn agresji Rosji, tym samym nie są więc w stanie jej zatrzymać. Powoduje to w Waszyngtonie wyraźną frustrację, jednocześnie dając Moskwie korzystną pozycję negocjacyjną.

Plan. Mimo rozlicznych i szumnych zapowiedzi pierwsza propozycja USA, którą można byłoby uznać za zarys planu pokojowego, miała być przedstawiona w Londynie dopiero 23 kwietnia 2025 r. – spotkanie to jednak nie doszło ostatecznie do skutku. Amerykańska oferta (wg USA zaakceptowana przez Rosję) była bowiem nie do przyjęcia tak przez Ukrainę, jak i mające brać udział w spotkaniu Francję, Wielką Brytanię i Niemcy. „Plan” miał zakładać uznanie aneksji przez Rosję Krymu i pozostałych okupowanych przez nią terytoriów Ukrainy, zakaz akcesji Ukrainy do NATO, zdjęcie sankcji nałożonych na Rosję oraz rozwój współpracy ekonomicznej między USA i Rosją. Ukraina miałaby natomiast otrzymać gwarancje bezpieczeństwa od Europy i wsparcie w odbudowie (przy czym w obu przypadkach nie określono, jakie i od kogo), ale też podpisać umowę ze Stanami Zjednoczonymi o podziale zysków z eksploatacji zasobów naturalnych (warunków umowy nie określono). Nie mogło to uzyskać akceptacji ani Ukrainy, ani państw europejskich, co w konsekwencji doprowadziło do zniecierpliwienia Waszyngtonu, który zaczął grozić całkowitym wycofaniem się z procesu pokojowego.

Postawa Ukrainy. Nie tylko „plan” z Londynu, ale i inne amerykańskie propozycje „pokoju” są z ukraińskiego punktu widzenia nieakceptowalne. Plany te są ogólnikowe, a przede wszystkim skrajnie niekorzystne dla Ukrainy i *de facto* sankcjonują rosyjską agresję ([„Komentarze IEŚ”, nr 1322](#)). Ich realizacja dałaby także Rosji możliwość wzmocnienia armii i gospodarki oraz przygotowania się do kolejnej fazy agresji. Formalne zaakceptowanie pomysłów Trumpa wymagałoby też zmiany ukraińskiej konstytucji, do czego z kolei niezbędne jest ogólnokrajowe referendum,



zatwierdzenie przez parlament oraz sąd konstytucyjny. W wymiarze politycznym ich akceptacja oznaczałaby przekroczenie „czerwonych linii”: uznanie aneksji terytoriów Ukrainy przez Rosję, rezygnację z aspiracji do członkostwa w NATO i UE, zawarcie pokoju bez realnych gwarancji bezpieczeństwa i ograniczenie własnych zdolności obronnych (które stanowią obecnie jedyne realne gwarancje bezpieczeństwa). Oznaczałoby to w istocie kapitulację.

Na Ukrainie widoczne są zatem obecnie zarówno brak wiary w rychły pokój, jak i determinacja do kontynuowania walki. Jednocześnie Ukraińcy zdają sobie sprawę, że choć nie mogą liczyć na wsparcie Stanów Zjednoczonych, muszą utrzymywać i układać z nimi relacje. Kijów zachowuje się jednak asertywnie w relacjach z Waszyngtonem, co pokazały negocjacje w sprawie umowy surowcowej – podpisana ostatecznie 30 kwietnia 2025 r. umowa o partnerstwie ekonomicznym z USA ma zasadniczo inny kształt, znacznie korzystniejszy dla Ukrainy niż ten, który pierwotnie próbowali narzucić Amerykanie (m.in. nie stoi w sprzeczności z konstytucją Ukrainy, jej zobowiązaniami wobec UE, nie narzuca konieczności spłacania „długu” za amerykańską pomoc, pozostawia Ukrainie pełne prawo do dysponowania zasobami naturalnymi). Ponadto władze w Kijowie wyraźnie przenoszą punkt ciężkości w polityce zagranicznej, intensyfikując kontakty z państwami europejskimi.

Działania Rosji. Postawa administracji Trumpa, gotowej spełnić wiele rosyjskich żądań nawet bez wstępnych negocjacji i warunków, zapewniła Rosji korzystną pozycję ([„Komentarze IEŚ”, nr 1289](#)). Z jednej strony Moskwa intensyfikuje zatem kampanię terroru przeciw Ukrainie, atakując miasta – tylko w kwietniu zamordowano dziesiątki cywilów (zwłaszcza podczas ataków na Krzywy Róg i Sumy, w których użyto także amunicji kasetowej, zakazanej do stosowania przeciw celom cywilnym). Te ataki to element strategii, która ma na celu wywieranie presji psychologicznej, wpływanie na morale i podsycanie na Ukrainie wewnętrznych napięć oraz krytyki wobec władz, co miałyby je skłonić do szukania porozumienia z Rosją na jej warunkach. Z drugiej strony Moskwa prowadzi grę z Waszyngtonem, starając się demonstrować „dobrą wolę”. Stąd m.in. rosyjskie propozycje zawieszenia ognia w okresie Wielkanocy oraz w czasie, kiedy Rosja obchodziła Dzień Zwycięstwa (8-10 maja), a następnie, po spotkaniu w Kijowie przedstawicieli Ukrainy, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Polski, rosyjska propozycja zawieszenia broni na 30 dni – pod warunkiem jednak wstrzymania przez Zachód pomocy wojskowej dla Ukrainy. Ma to pokazać „konstruktywną postawę” Rosji nie tylko D. Trumpowi, ale i międzynarodowej opinii publicznej. Stawia to Ukrainę w skomplikowanej sytuacji, trudno jej bowiem otwarcie i jednoznacznie odrzucać takie propozycje, mimo ich cynicznego i instrumentalnego charakteru oraz mimo tego, że Rosja nie zamierza przestrzegać tych rozejmów (od 2014 r., zdaniem strony ukraińskiej, zerwała już 25 porozumień o zawieszeniu ognia).

Jednocześnie retoryka towarzysząca tym działaniom jest bardzo zdecydowana i konsekwentnie powtarza niezmiennie od lat tezy: Ukraina nie może wstąpić do NATO, ma być neutralna i zdemilitaryzowana, a także „zdenazyfikowana”. Kijowski „reżim” ma zaprzestać prześladowania i eksterminacji rosyjskiej kultury, Krym i pozostałe okupowane przez Rosję terytoria Ukrainy mają być oficjalnie uznane za rosyjskie, a sankcje wobec Rosji zniesione (w tym wyroki sądowe, zamrożenie aktywów itp.). Ponadto Rosja domaga się „gwarancji bezpieczeństwa” w obliczu „wrogich działań NATO”.

Wnioski. Strategia przyjęta przez administrację Trumpa nie tylko znacząco podważyła autorytet Stanów Zjednoczonych, ale jest także podwójnie chybiona – ani negocjowanie z Rosją, ani naciski na Ukrainę nie przynoszą rezultatów. Obecna, niedoświadczona administracja i dyplomacja amerykańska nie potrafi negocjować z Rosją. Z kolei wstrzymując pomoc wojskową i finansową dla Ukrainy, Amerykanie pozbawili się zasadniczego instrumentu nacisku na Kijów. W rezultacie Ukraina obecnie nie musi negocjować z USA, wiedząc już, że Amerykanie nie zamierzają dać żadnych gwarancji bezpieczeństwa ani zapewnić wsparcia militarnego. Nie była więc zaskoczeniem odmowa podpisania przez Ukrainę niekorzystnej dla niej umowy surowcowej czy sprzeciw wobec retoryki Trumpa. Pojawiają się jednak sygnały, że dialog się rozwija (świadczy o tym ostateczne podpisanie porozumienia ekonomicznego czy brak nacisków na przeprowadzenie wyborów; jest także mowa o pomocy wojskowej) – wycofanie się USA z rozmów o pokoju byłoby dla Ukrainy niekorzystne, a dla Trumpa oznaczałoby przyznanie się do porażki.



Rosja, jak dotąd, konsekwentnie wykorzystuje sytuację, prowadząc swoją grę, tj. robiąc krok do przodu i dwa w tył, by tworzyć wrażenie konstruktywnego partnera, który chce pokoju. Jednocześnie stara się pokazać Ukrainę jako stronę, która uniemożliwia proces pokojowy. Moskwa chce przy tym zyskać na czasie, opóźniając rozmowy, unikając spełnienia kluczowego warunku (przerwania działań wojennych) i stawiając własne warunki – niemożliwe do zrealizowania (np. całkowite wstrzymanie zachodniej pomocy wojskowej dla Ukrainy), ale także prowokując napięcia na linii USA – Europa – Ukraina. W odniesieniu do USA Władimir Putin stara się przekonać Donalda Trumpa, że jedyną drogą do pokoju jest zaakceptowanie wszystkich żądań Rosji. Z kolei wobec Ukrainy Rosja prowadzi działania destabilizujące, np. poprzez dyskredytowanie i podważanie legitymizacji władz (czemu służy retoryka o konieczności przeprowadzenia wyborów). Towarzyszy temu stosowanie sprawdzonych mechanizmów dezinformacji i propagandy, rezonujących także w USA i Europie (narracje o „rosyjskości” Krymu, zaprzeczanie atakom na cywilów itp.).

Rosja będzie zatem grać na czas i zwodzić Zachód, by osiągnąwszy postępy militarne na froncie, podyktować własne warunki – z pozycji siły. Moskwa musi jednak brać pod uwagę fakt, że Ukraina i Zachód dostosują się do rosyjskiej „gry” i zaczną wykorzystywać analogiczne metody, starając się narzucić własne warunki – stąd „zaproszenie” prezydenta Putina na rozmowy do Stambułu, publicznie ogłoszone przez prezydenta Zełenskiego 11 maja 2025 r.

Trwałe porozumienie o przerwaniu walk pozostaje prawdopodobnie odległą perspektywą także z powodu diametralnie odmiennych celów strategicznych obu stron: Rosja dąży do podporządkowania sobie Ukrainy, ta z kolei nie zamierza się podporządkować – sytuacja zero-jedynkowa, która będzie warunkować jakiegokolwiek rozmowy na dowolnym poziomie. Świadomość tego prawdopodobnie narasta w Waszyngtonie, powodując coraz większą frustrację – groźby dotyczące ewentualnego wycofania się Stanów Zjednoczonych z rozmów pokojowych potwierdzają ponadto, że prezydent Trump i jego otoczenie nie mieli żadnej strategii ani długofalowego planu, odnoszącego się do wojny rosyjsko-ukraińskiej. Nie należy też oczekiwać, że jeśli dojdzie do porozumienia o rozejmie, Rosja będzie go przestrzegać. Brakuje bowiem „kija”, tj. realnych gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy i realnych konsekwencji dla agresora. Prawdopodobnie do trwałego pokoju (tj. przerwania przez Rosję agresji na Ukrainę) mogłoby doprowadzić jedynie skuteczny, konsekwentny i długotrwały nacisk na Rosję, którego jednak ze strony USA nie ma – i zapewne nie będzie.